Przegląd sportowy.

№ 9. Wrzesień 1913 r.



Na rowerach z Warszawy do Połągi.

Na kole.

Sport kołowy niezbyt odległym chlubi się rodowodem, a jednak mimo to w ciągu niewielu lat swego istnienia bardzo znamienne i różnorodne przechodził ewolucye. W powszechnej jeszcze pamięci są olbrzymie welocypedy, podziw przechodniów ulicznych i niewyczerpany temat dla pism humorystycznych; podobnie trycykl, nie wymagający specyalnej nauki utrzymywania równowagi. Praktyczne względy użyteczności wyparły niebawem te typy, stwarzając tylko jeden typ dwukołowego roweru. Ten ulegał również licznym przemianom i ulepszeniom, aż wreszcie doszedł do możliwie najdoskonalszej konstrukcyi, w której, jak można sądzić, długi szereg przyszłych lat nie wprowadzi żadnej zasadniczej zmiany. W międzyczasie olbrzymie postępy automobilizmu nie pozostały bez wpływu i na kolarstwo; dostosowano do koła motorek, odpowiednio uproszczony, powstał nowy typ motocyklu.

Ale obok tej ewolucyi narzędzia sportowego, przeszło kolarstwo ewolucyę inną, doniośliejszą. W miarę zmniejszania się ceny, rower przestawał być tylko narzędziem sportowem, a coraz bardziej przemieniał się w narzędzie użyteczności powszechnej, w praktyczny, dogodny i względnie tani środek komunikacyjny. Dzisiaj za granicą każdy prawie lepszy robotnik, mieszkający dość daleko od fabryki, posiada własny rower; służba telegraficzna doręcza depesze przy pomocy rowerów; posłańcy publiczni, chłopcy do posyłek itd. itd. bez roweru obejść się już nie mogą. Nietylko zresztą za granicą. W samej Warszawie naliczyć dziś można około 4.000 rowerów, toczących się po ulicach miasta, a służących nie do uprawiania sportu, lecz do praktycznych celów, jako pospieszny środek lokomocyi.

Rower zdemokratyzował się, możnaby powiedzieć, a wślad za tem zdemokratyzował się również sport kołowy. Dawniej, gdy koło kosztowało mniej-więcej 300 rb., na kupienie pozwolić sobie mogli tylko zamożniejsi ludzie, traktujący go zresztą wyłącznie, jako narzędzie sportu. Ci wszyscy dzisiaj zaniechali naogół posługiwania się rowerem; zamożniejsi woleli poświęcić się automobilizmowi, inni jeszcze zmienili rower na motocykl, umożliwiający w zasadzie odbywanie większych wycieczek z mniejszym nieporównanie wysiłkiem.

Ten upadek sportu kołowego najlepiej zaobserwować można na rozwoju Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów, istniejącego dotąd lat około 28. Za dawnych, dobrych czasów klub skupiał zgórą 500 członków, obecnie liczba ta zmalała do mniej-więcej 200, z których zaledwie około 50 uprawia jeszcze czynnie sport kołowy, a 30 zaledwie wyrusza na dalsze wycieczki.

Nie należy jednak wyciągać stąd wniosku, że zamiłowanie do kolarstwa wogóle zanika. Wspomniany spadek liczby członków jest tylko dowodem zdemokratyzowania się sportu kołowego. Dziś uprawiają go ludzie mniej zamożni, dla których opłata 20 rubli na rzecz klubu jest zbyt dużym wydatkiem. Żałować tylko wypada, że nie zjednoczą się w innem towarzystwie, o niższej rocznej składce, albowiem skupienie takie daje znaczne korzyści, których jest pozbawiony cyklista, nie należący do żadnego klubu.

Łatwo to wyjaśnić na przykładzie: Klub rozbudza zawsze większe zainteresowanie, emulacyę wzajemną, daje inicyatywę do gromadnych wycieczek, nieporównanie przyjemniejszych, niż samotne, kierując zaś wycieczki planowo do tych lub owych miejscowości, rozbudza także zainteresowanie krajoznawcze i zaznajamia członków z pięknościami rodzinnego kraju. I tak, klub warszawski odbywa rokrocznie mniej-więcej 34 wycieczki, zachęcając swych członków do udziału przyznawaniem nagród, mianowicie, żetonów złotych, srebrnych i bronzowych za największą ilość przejechanych wiorst i odbytych wycieczek. Żeton złoty zdobywają członkowie za najmniej 24 wycieczki i 1.000 wiorst, żeton srebrny za 16 wycieczek (bez obliczania wiorst), wreszcie żeton bronzowy za najmniej 8 wycieczek. Dalszem ogniwem, wiążącem członków z klubem, są żetony pamiątkowe, udzielane za uprawianie sportu kolarskiego przez lat 5 lub 10 bez przerwy.

Kolarstwo jednak nietylko zdemokratyzowało się, ale i zmieniło charakter. Za granicą obok kolarzy, posługujących się rowerem w celach praktycznej lokomocyi, niema już prawie sportowców, lecz wyłącznie profesyonaliści, doskonalący się w jeździe na kole wyłącznie w celach zarobkowych, by brać udział w konkursach i popisach, organizowanych przez przedsiębiorców również dla zarobku. Stąd wynika, że istnieją też już zawodowe związki kolarzy wyścigowych (w Paryżu międzynarodowy i w Berlinie z państw Rzeszy niemieckiej), które wydają licencye, bronią interesów dochodowych swych członków, naznaczają kary, wykluczają ze związku i t. p. W następstwie prawie wszędzie za granicą popisy i wyścigi kolarskie stały się już przedsiębiorstwem, na zysk wyłącznie obliczonem.

Warszawa utrzymała dotąd wyścigi na poziomie sportowym, co należy poczytać za zasługę W. T. C. Popisy i wyścigi na pięknym torze Dynasów cieszą się tem niemniej zawsze dużem powodzeniem i liczną frekwencyą publiczności. Z zagranicznych kolarzy wyścigowych

sprowadza klub najlepsze siły, jak np. holendra Ellegaarda, popisującego się przed dwoma laty, lub bawiącego niedawno w Warszawie francuza Friola, czterokrotnego zdobywcę wielkiej nagrody paryskiej.

Na prowincyi w Królestwie sport kołowy rozwija się bardzo pomyślnie, a Towarzystwo warszawskie niemało się przyczynia do tego — tworząc filie w licznych miastach, jak np. Łodzi, Żyrardowie, Sosnowcu, Rawie; obok nich istnieją gdzieniegdze odrębne miejscowe stowarzyszenia, jak w Lublinie, (najstarsze wiekiem po Warszawie), w Piotrkowie, w Łodzi (polskie i niemieckie), w Sosnowcu i t. p.

Jak się przedstawia przyszłość kolarstwa? Na zapytanie to odpowiada, wytrawny znawca kolarstwa, p. Wadowski, że w najbliższej przyszłości nie zanosi się na żadną zmianę obecnych stosunków. Liczba zwolenników sportu kołowego utrzymywać się będzie prawdopodobnie w równej mierze. Motocykl w obecnem stadyum rozwoju nie jest groźnym rywalem dla roweru, nie posiada bowiem praktycznej wartości i jest raczej kosztowną zabawką. Sama maszyna jest bardzo droga, koszt jazdy duży, niespodzianki i uszkodzenia grożą na każdym kroku, często braknie w drodze benzyny, lub użycie zanieczyszczonej uszkadza motor.

A jednak życzyć by sobie należało, aby sport kolarski powrócił do dawnych, świetniejszych czasów. Bo i młodszej i starszej generacyi wychodzi na zdrowie, wzmacnia siły fizyczne, ćwiczy zmysł oryentacyjny i pewność siebie, daje bardzo znaczną sumę przyjemności.

St.



Na kuropatwy.

Pogodny ranek wrześniowy. Niebo jasno-błękitne. Tu i owdzie śnieżnobiałe pióra obłoków. Na trawach i liściach drzew szkli się obfita rosa. Przed dworem czekają już zaprzężone bryczki. Dwa wyżły kręcą się niecierpliwie, wyczekując myśliwych. A strzelec składa raport, że polowy już o wschodzie słońca poszedł z kilkunastu chłopakami „zdrukować“ kuropatwy do kartofli. Pospieszne śniadanie, bronie złożone, naboje w torbach i kieszeniach, — ruszamy!

Kto nie odczuł tej radosnej ochoty, jakiej doznaje myśliwy w taki piękny, słoneczny ranek jesienny, ten zaiste nie zna wielkiej rozkoszy życia. Polowanie na kuropatwy nie jest wielkim sportem łowieckim. Prawda. Innych wrażeń dostarcza jeleń, dzik, głuszec. Nawet podjazd wieczorny na kozła, ze sztucerem w ręku, gdy bór zwolna milknie w spoczynku, a na mgłą owiane polany wychodzą paść się czerwonawe sarny. Prawda. Tych głębszych wzruszeń w polowaniu „,na kury“ nie znajdziesz. Ileż jednak uroku ma to błądzenie po złotawych rżyskach, po zielonych zagonach kartofli i buraków! W powietrzu pachnie dojrzała jesień. Na miedzach czerwienią się jagody głogu. Gdzieś wdali trajkoce lokomobila, czasem odezwie się prosta piosenka. Pługi krają łono szarej ziemi. „Od granicy“ tworzy się linia myśliwych, przetkana naganką, która tym razem składa się z małych chłopaków, dumnych z powierzonej misyi, przejętych nałożonem na nich posłannictwem.

— Jeżeli mi jedna kuropatwa zginie, uszy ci oberwę. — Patrz tylko, jak kuropatwa będzie spadać, bo jeśli nie znajdziesz... Sypie się potok gróźb, zdolny przerazić. Temu i owemu skrzatowi skóra cierpnie na plecach. Gospodarz krzyknął wreszcie: Jazda! I długa ława rusza. Wnet pomknął zając wystraszony. Chłopak wrzasnął: Panie, kot! Myśliwy pogardliwie objaśnia:

— Do zająca się nie strzela.

Chłopak dziwi się w milczeniu tej wymyślności gustów pańskich. Mieć w ręku fuzyę, módz palnąć do zająca, — i nie strzelić! Delikatne obyczaje. Lecz oto furknęło pierwsze stado kuropatw. Huknęły strzały. Odrywa się od pełnego grona parę ptaków i spada. Chłopaki biegną. — Nie ruszać się z linii! — wołają ci, co nie strzelali. — Nie trać z oczu miejsca, gdzie spadła, przestrzegają inni. Ława posuwa się wolno dalej. Zaczyna się poszukiwanie zabitych kuropatw. Jakież brzydkie słowa padają z ust niecierpliwych myśliwych pod adresem niedość zręcznych chłopaków. Zda się, że popełnili oni zbrodnię, za którą pokutować będą w kilku pokoleniach. W złorzeczeniach tkwią zapowiedzi okropnych mąk, ten i ów chłopak, który po raz pierwszy został powołany do pospolitego ruszenia, ogłupiał do cna. Nie wie, co ma robić. Ale otuchy dodają mu bardziej doświadczeni towarzysze, którzy zgoła nie tracą równowagi duchowej. W mózgu nowicyusza zaczyna kształtować się pojęcie o obyczajach myśliwskich... Zresztą na miejsce rzezi przybywa strzelec z psem. Ten prędko odnajduje łup pod gęstą i wysoką nacią. Uspokoiły się serca myśliwskie. Ława sunie dalej. Znowu brzmią nawoływania: — Równo, tylko powoli, moi panowie! — Władek, ja nie wygrałem nóg na loteryi. Trochę wolniej. — Czego zostajesz w tyle, psubracie!...

. . . .

Tegoroczne polowanie na kuropatwy w Królestwie zawiodło. Długotrwałe deszcze sprawiły, że większość gniazd przepadła. Myśliwi twierdzą, że spotyka się zaledwie trzecią, nawet czwartą część zwykłej ilości. I to przeważnie „starki“. W niektórych posiadłościach zaniechano nawet z tego powodu zupełnie w tym sezonie polowań.

Gordon.

Turniej tennisowy w Druskienikach.



Uczestnicy turnieju: pp. 1. P. Bortnowski, 2. S. Charłampowicz, 3. B. Sroka, 4. K.Krause, 5. Korczyński.

Kronika sportowa.

SPORT KONNY.

Najwyższą nagrodę wyścigową w Rosyi, „wielką moskiewską międzynarodową“ zdobył na torze moskiewskim „Kiraj“ L. Mantaszewa, drugi przyszedł do mety „Demosthenes“ E. i M. Łazarewów.

Zwycięstwo „Mości Księcia“. W wyścigu o wielką nagrodę badeńską, rozegranym na torze w Baden-Baden o sumę 80.000 marek i złoty puhar, ofiarowany przez wielkiego księcia badeńskiego, przyszedł pierwszy do mety

Fot. Saryusz Wolski.



Grupa członków T.W.K. po konkursach hippicznych. *Siedzą:* Margrabina Wielopolska, Aug. St. hr. Potocki, T. Dachowski, hr. Henrykowa Potocka, J. Bronikowski, hr. Augustowa Potocka, A. Popławski, St. Młodecki, ks. Woroniecka, ks. Sapieha, margr. Wielopolski, D. Kaszmeński, W. hr. Komorowski. *Stoją:* pp. Skolimowski, Fr. Wężyk Olszowski, K. hr. Skarbek, M. hr. Komorowski, J. hr. Skarbek, E. Kurnatowski F. hr. Dąmbski, L. J. bar. Kronenberg, B. Szwejcer Klimowicz T. Krzymuski.

Próby polowe wyżłów.

Fot. Saryusz Wolski.

W dniu 4 września r. b. na terenach folwarku Parzniew, pod Pruszkowem, użyczonych przez Jakóba hr. Potockiego, odbyły się próby polowe psów myśliwskich, urządzone przez Wydział Hodowli psów rasowych Tow. Prawidłowego Myśliwstwa w Warszawie.



Treserzy Tow. Praw. Myśliwstwa, Wambera i Husak z psami, przygotowanemi przez nich do konkursowej próby.



Śniadanie na folwarku Parzniew. Pp. I. Sztolcman, mec. B. Wysocki, K. Pękosławski, A. Wysocki, J. hr. Potocki, A. Miernowski, Z. Dzięgielewski, A. Knothe, dr. Zakrzewski, mec. M. Zbrowski, H. Knothe, K. Baciarelli, O. Saenger i S. Giniatowicz-Piłsudski.

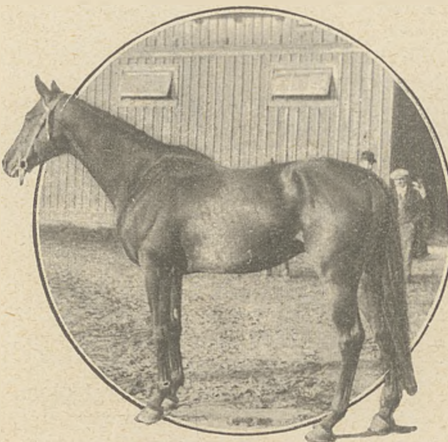
„Mości Książę“ Wł. ks. Lubomirskiego, prowadzony przez dżokieja Gubyasa.— Jak wiadomo, w„ derby niemieckiem“ w Hamburgu „Mości Książę“ przyszedł na drugiem miejscu.

Polskie konie za granicą. Czteroletni „Łom“ Wł. ks. Lubomirskiego zdobył w Budapeszcie „nagrodę Visegradu“, bijąc konie G. Springera i ks. Hohenlohe-Oehringen.

Stado w Janowie. Główny zarząd stadnin w Petersburgu nabył za sumę 135.000 rb. do stada w Janowie konia „Aboyer“ po „Desmond“ i „Pawky“. Czteroletni „Aboyer“ przyszedł w tegorocznym „ derby angielskiem“ jako drugi do mety, lecz, dzięki zdyskwalifikowaniu współzawodnika, otrzymał pierwszą nagrodę.

SPORT KOŁOWY.

Na rowerach z Warszawy do Połągi odbyła wycieczkę gromadka młodzieży w wieku lat 16 do 12 pod przewodnictwem p. Władysława Popielawskiego. Marszruta obejmowała: Łomżę, Grajewo, Augustów, Suwałki, Wigry, Birsztany, Kowno, Tylżę, Memel i Połągę, razem przeszło 567 wiorst. Wycieczka trwała dni 13, średnio jechano z szybkością 7—8 wiorst na godzinę, resztę dnia poświęcano na zwiedzanie miast, okolic, zabytków, muzeów i t. d. Oby doskonały pomysł znalazł naśladowców wśród naszej młodzieży.



„Aboyer“, derbista angielski z 1913 r., kosztował 135.000 rubli.

Wielkie międzynarodowe wyścigi cyklistów odbyły się na torze na Dynasach z udziałem znanych w świecie sportowych jeźdźców zagranicznych: Friola i Badera z Paryża, Hedspatha i Germaina, murzynów, oraz motocyklisty Thomonsa. W wyścigach wzięli też udział najlepsi jeźdźcy krajowi.

Znany cyklista francuski, Friol, biorący udział w międzynarodowym wyścigu na Dynasach, wyraził się z ogromnem uznaniem o warszawskim torze, chwaląc piękność otoczenia oraz bliskość położenia toru. Sam tor, zda-



Członkowie Łomżyńskiego Tow. Wioślarskiego na wycieczce.

niem jego, posiada trochę za małe wzniesienie, ale matematyczne wyliczenie jest dokładne.

Krakowski wyścig okrężny na przestrzeni 100 klm. zorganizował oddział kolarski „Sokoła“. Wyścig odbywał się przy bardzo niepomyślnych warunkach, bo wśród silnego wiatru i ulewnego deszczu po rozmoczonym całkiem torze. Ale, mimo to, rezultat osiągnięto bardzo dobry. Zwycięzca, p. Tad. Dobrzański, przebył przestrzeń w 5 godzinach 7 minutach.

Jazda dystansowa około Berlina (226 klm.) zgromadziła 277 amatorów i 59 jeźdźców zawodowych. W kategoryi zawodowców zwyciężył Rosselen (Kolonia) w 7 g. 42 m., w kategoryi amatorów Kohl w 7 g. 52 m.

WIOŚLARSTWO.

Jesienny dzień sportowy W. T. W. zgromadził licznych członków Tow. i gości. Zawody w zakresie „trójboju“ musiano odłożyć z powodu zbyt wysokiego poziomu Wisły, odbyto natomiast zbiorową wycieczkę w górę rzeki, do wsi Zawady.

Wycieczka wioślarzy. Czterowiosłowa łódź Łomżyńskiego Towarzystwa wioślarskiego „Zorza“, pod sterem p. E. Kuczewskiego, z wioślarzami pp. B. Krauzem, F. Gędzielewskim, B. Dziarskim, J. Purwinem i S. Zakrzewskim, odbyła kilkodniową wycieczkę na przestrzeni zgórą 300 wiorst przez Niemen, Czarną Hańczę, kanały i jezioro Augustowskie, Biebrzę i Narew.

LOTNICTWO.

Lotnik francuski, Jensen, który niedawno wyruszył w dalszą drogę z Kalisza do Petersburga, uległ w Koninie nieszczęśliwemu wypadkowi, wyszedł jednak cało z katastrofy. Z powodu uszkodzenia aeroplanu lotnik powrócił koleją do Paryża.

RÓŻNE

Konkurs drużyn strażackich odbył się w Łowiczu z udziałem około 500 członków ze wszystkich stron kraju. Szczególną uwagę zwracały straże wiejskie w malowniczych strojach łowickich. Program zjazdu obejmował nabożeństwo, ćwiczenia poszczególnych drużyn, narady starszyzny i pokaz nowych maszyn i narzędzi pożarniczych.

Turniej lawn-tennisowy odbył się w Druskienikach z dużą ilością uczestników. Nagrody przyznano pp. P. Bortnowskiemu, S. Charłampowiczowi, K. Krausemu, B. Sroce, S. Bortnowskiemu i Korczyńskiemu. Udział widzów był wcale liczny.

Ze skautu. Główna kwatera skautowa w Londynie odznaczyła p. Bronisława Bouffałła dyplomem uznania za owocną działalność na polu rozwoju skautingu, za wydawnictwa polskie, poświęcone skautingowi i za pismo „Skaut“, oraz za udział w ostatnim zlocie skautów w Birmingham.

DODATEK PRZEMYSŁOWY.



Odznaczenia firmy.

Marka fabryczna.

Jubileusz 30-letni mechanicznej fabryki kapeluszy Karola Goepperta w Łodzi.

Na uboczu od olbrzymiego przemysłu włóknistego niejedna inna jeszcze gałęź przemysłu krajowego wyżłobiła sobie z biegiem czasu dróżkę i zdobyła pole wytwórcze dla żywotnej energii, przedsiębiorczości i zamiłowania do pracy.

W tym zakresie do imponujących wprost rezultatów doprowadzona została fabrykacya kapeluszy w przedsiębiorstwie Karola Goeperta, mająca za sobą oto już pełne trzydziestolecie, na które z dumą spoglądać może, jako na okres ciągłego, nieustającego postępu, rozwoju i rozkwitu.

Gdy w 1883 roku p. Karol Goeppert przybył do Łodzi ze stron nadbadeńskich, tu się osiedlił i rozpoczął „fabrykacyę“ oraz sprzedaż kapeluszy w sklepie, dotąd się znajdującym w pięknym gmachu Scheiblerowskim przy ul. Piotrkowskiej Nr. 11, — a głównymi jego pomocnikami były jego własne zdrowe ręce, nie gardzące pracą, — wówczas w Łodzi powszechnie noszone jeszcze były niebieskie czapki i dopiero zwolna kapelusze zdobywały sobie prawa obywatelskie.

Już wtedy p. Goeppert postawił sobie dalej sięgające zadanie, nadto zaopatrywanie łodzian w nakrycia głów.

W ciągu lat pięciu, które pan Goeppert spędził w Warszawie, przestudyował on rynek zbytu w Królestwie i Cesarstwie i dokładnie poznał jego potrzeby, warunki, gusty i t. d. Zastosowawszy te wiadomości do fabrykacyi, p. Goeppert osiągnął to, że niebawem popyt na jego wyroby w kraju wzrósł i wszędzie zdobywał on dla nich placówki.

Fabryka rozwijała się stale i nader pomyślnie, zatrudniając: w 1887 r. 20 robotników, w 1894 r. 100, obecnie zaś 250 robotników.

W tym czasie fabryka przeniesioną została na ul. Podleśną Nr. 3, gdzie z roku na rok ją powiększano i zaopatrywano w najnowsze i najmodniejsze maszyny i przyrządy, dzięki czemu zakład stanął na tak